



## **MAŁGOSIA IWANOWSKA-LUDWIŃSKA**

Była piękną postacią, którą znałem niemal przez pół wieku.

Pełna największej życzliwości dla ludzi i wszelkich stworzeń.

Malarka, poetka, wrażliwa i subtelna, delikatna we wszelkich relacjach.

Pamiętam ją jeszcze z lat 70tych XX wieku jako uroczą, młodą malarkę z zieloną apaszką na szyi i krótko zaczesanymi włosami. Szczupła, o ponad przeciętnym wzroście jak na dziewczynę. Często nosiła wielką czarną teczkę ze swoimi szkicami lub obrazami. W taki sposób, jako część artystycznej bohemy, zaznaczała swoją obecność w pejzażu Toruńskiej Starówki.

Całe życie Małgosi było pełne troski o innych. Przede wszystkim o jej najbliższych, męża Jurka – miała poważne powody do szczególnej troski, i syna Daniela – jej oczko w głowie. Martwiła się też i starała pomóc wszystkim potrzebującym, w tym o mnie w trudnych chwilach życia artystycznego i zawirowaniach prywatnego.

Była twórcza w różnych dziedzinach sztuki, przede wszystkim w malarstwie i poezji, ale też śledziła u boku męża – wybitnego krytyka – trendy awangardowe w polskiej sztuce. Uczestniczyła wspólnie z nim w wielu plenerach i sympozjach artystycznych w całej Polsce.

Opiekowała się mężem do ostatnich dni. Po jego śmierci przeniosła swoją wielką troskę, na syna Daniela, który wyrósł na dzielnego i również wrażliwego mężczyznę o wielu talentach.

Szczególnie często miałem kontakt z Małgosią od kiedy otworzyłem STUDIŌ'Vi przy Szosie Chełmińskiej 168. W związku z tym, że mieszkała w niedalekiej okolicy, to spotykaliśmy się przelotnie na Chełmionce, ale też zapraszałem ją na rozmowy o sztuce. Ze względu na jej kompetencje malarskie, prosiłem o rady w sprawie zastosowania kolorów fotografii generowanych w komputerze. Liczyłem na jej radę, szczególnie przy okazji pierwszego opracowywanego cyklu z daleko posuniętymi przetworzeniami kolorystycznymi SZALONE LOKOMOTYWY, ukończonego w roku 2006. Małgosia, w swej afirmacji ludzi i wszelkich działań twórczych, nie pomogła mi w wyborze najlepszych rozwiązań spośród wielu różnych możliwych zestawień kolorystycznych. Podobały jej się wszystkie warianty.

Dostrzegając moją intensywną pracę twórczą i jej trudne uwarunkowania z powodu specyfiki toruńskiego środowiska fotograficznego oraz skomplikowanych spraw osobistych, obdarzyła mnie swoją poetycką „modlitwą” spisaną ręcznie na papierze czerpanym.

Była postacią wyjątkową poprzez wspieranie wszystkich i wszystkiego, co twórcze i wartościowe. Obdarzała też wszystkich swoim ciepłym uśmiechem i urokiem całej postaci.